Przegląd Kościelny

Nr. 11. Poznań, 9 Września 1886. **Rok VIII.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Rzecz o podręcznikach kaznodziejskich

napisał

KS. FR. LEŚNIAK.

(Dokończenie.)

Znalazłszy przyczynę małego pożytku gotowych kazań w ich błędnéj formie i niedostatecznéj treści, odkryliśmy tem samem sposób, w jaki opracowane być powinny, jeżeli zadaniu swemu odpowiadać mają. Co do treści wymagają one rozszerzenia i skompletowania przez szczegółowe opracowanie wszystkich traktatów; co do formy zaś ograniczenia aż do tego, co jedynie jest koniecznem, aby kaznodzieja odpowiedni materyał miał poddany, by tak stanowiły całość uporządkowaną i wykluczającą wszelkie wady, jakie gotowe kazania zawierają.

Uznając tę potrzebę, wielu z autorów poczęło streszczać kazania w ich piśmiennem opracowaniu, opuszczając retoryczne zwroty i figury, połączenie, wyjaśnienia, wnioski, lokalne zastósowania, słowem to wszystko, co nadto jest bliskiem, by kaznodzieja sam tego pomiędzy wierszami nie znalazł, — zostawiając tylko to, co niezbędnie potrzebnem, więc: nić przewodnią, łańcuch myśli samoistnych, popartych tekstem, wyjaśnionych cytatem i napomknionym przykładem. Tak z retoryczněj całości pozostał jedynie szemat treści, stanowiący istotę szkiców, które na naszą całą uwagę zasługują.

Punkt ciężkości całéj rzeczy leży w mierze, w jakiéj materyał kaznodź. w szkicach użytym być powinien. Przedstawicielami skrajnych w tym względzie kierunków są: Tanner i Tharin.

Dzieło Tannera[1]) p. t. *Der Weg des Verderbens* nie odstępuje na pozór z utartéj drogi gotowych kazań; dopiero po bliższem przejrzeniu okazuje, że autor za wiele miał treści, by chciał lub mógł się w sposób krasomówczy rozpisywać, podaje więc tylko urywkowe zdania, czekające szerszego omówienia. Bogactwo myśli, wielka znajomość Pisma św. i Ojców, jasny i loiczny układ, konsekwencya w przeprowadzeniu czynią z wspomnianego dzieła znakomitą dla kaznodziei pomoc. Forma szkiców przez niego użyta[2]) zawiera obfite źródło materyału, wymaga znacznéj pamięci i mniéj zostawia pola do samodzielnéj pracy.

Wprost przeciwną, bo najściślejszą formę szkiców przedstawia Tharin[1]) w swym zbiorze kazań według najsławniejszych francuzkich kaznodziejów. Materyał jest tu ograniczony do formy atlasu i przykrojony w nieskończone podpodziałki, z których ostatnie, mówiąc nawiasem, służyćby jeszcze mogły za temata do osobnych kazań. Niemiecki tłomacz dzieła szczyci się w przedmowie tem, że ich liczba w pewnym szkicu dochodzi do 212... „also können die Geistlichen leicht darüber extemporiren, und eine lange Predigt halten.“ Niepotrzebujemy dodawać, że kolosalna owa suma wymaga też szczególnéj pamięci, że one punkta i punkciki tak liczne — nie mogą być należycie i dostatecznie obrobione, że tedy szkice owe, stanowiące doskonałość pod względem loicznego rozkładu, pod żadnym innym względem warunkom dobrego kazania nie odpowiadają, i ogólowi pożytku nie przyniosą, zaledwie bowiem samym autorom dla spamiętania szematu służyćby mogły. Do nich da się to zastósować, co arcyb. J. Hołowiński w swéj homiletyce o metodzie kaznodziejskiéj w XIII w. powiada: „Wszystko zależało na działach i poddziałach; jestto ustawiczny łańcuch dywizyi, subdywizyi, tak że w kazaniach jak w arytmetyce ciągle rachujesz: naprzód, powtóre, po trzecie itd. Nie potępiamy systematu i planu, bo to daje jedność i porządek wykładu; ale na nim jednym przestawać, ale go wszędzie i jawnie w najdrobniejszych cząsteczkach wystawiać na wierzch, jest to zabójstwem życia i wymowy. Szkielet jest potrzebny, bo na nim ciało pełne życia opiera się, jednak sam jeden przeraża oczy i jest martwym kościotrupem“ (str. 280).

Jak zwykle na świecie, tak i tu pośrednia droga między owemi skrajnemi formami zdaje się być najodpowiedniejszą. Tę obrał Aug. Scherer.

Pod tem imieniem łączy się mrówcza praca wielu OO. Benedyktynów, zebrana w dziele p. t. *Bibliothek für Prediger.* Pierwsze 4 tomy zawierają homilie i szkice na niedziele, tom 5 traktuje o Urocz. P. Jezusa, t. 6 o Najś. Maryi P., t. 7 o Urocz. Świętych P., t. 8 temata na różne okoliczności. O objętości dzieła świadczyć może, że liczba mniéj lub więcéj rozwiniętych szkiców na każdą niedzielę dochodzi 50, a tom 5 zawiera 1336 stron. Dzieło to mało u nas znane; ze względu na bogactwo materyału, ogarniającego niemal wszystko, co znakomitsi mówcy i autorowie zostawili, niemniéj na sumienne opracowanie — godnem jest ze wszech miar, by się w rękach każdego kapłana znajdowało. Prawdziwą zaś w niem perłą są homilie, najlepsze i najpraktyczniejsze ze wszystkich, — które każdy kaznodzieja w poprzedzającym perykopę tygodniu dla własnego pożytku przeczytaćby powinien, z których nieraz jeden ustęp przedstawiłby dosyć materyału dla całego kazania.

Pojedyńcze szkice Scherera nie zajmują zwykle więcéj jak jednę kartkę; jestli gdzie więcéj, zapewnie obrachowane na kilka kazań. Ilość podziałek jest tu ograniczona; za to wszędzie myśl konkretna stanowi podstawę założenia, a bo-

[1]) Konrad Tanner, świątobliwy i uczony opat w Einsiedeln w początkach bież. wieku, dobry kaznodzieja, autor wielu dzieł religijnych np. „Ueber die vier letzten Dinge des Menschen“, „Der Weg des Verderbens“, „Die Rückkehr des Sünders zu Gott“ i inne. Pożytek dzieł i przemów jego do prostaczków był tak wielki, że słuchający go kapłani prosili, aby też i dla nich co napisał. Tak powstało dzieło „Bildung des Geistlichen“, które biskup Wittman nazywa klasycznem. Ost. wyd. Einsiedeln. Benziger 1846.

[2]) Formę tę zachowuje także autor szkiców w *Bonus Pastor.*

[1]) Abbé Tharin, jen. wikary w Besançon. Tłom. niem. pod tyt. „Die Welt des Predigers“ przez de Castres. Regensburg. Manz 1853.

gactwo i uporządkowanie materyału i ułatwienie, jakie przygotowującemu się do kazania przedstawia, nadaje mu wartość, której żaden inny podręcznik nie posiada.

Chcąc dać przykład szkicu onéj pośredniéj miary, weźmy np. za temat: ufność dostąpienia Królestwa nieb. Może on być uważanym pod trojakim względem: 1) na czem się opiera, 2) kto ją mieć może, 3) do czego jest pomocą i pobudką? Ponieważ jednak przedmiot nie jest za obszerny, można wszystkie trzy względy streścić w jednem przemówieniu, a zatem nie ograniczać bliżéj tematu, a kładąc szczególny nacisk na punkt drugi, wskazać kierunek założenia w naczelnym tekscie.

Nadzieja dostąpienia Królestwa Niebieskiego.

„Kto wstąpi na górę Pańską?“ Ps. 23.

(Wstęp) Nie ma prawie człowieka, któryby się nie spodziewał nieba

U wielu spełnila się; dokończyli żywota w łasce Bożéj i posiedli Król. Nieb.,

Wielu zawiodła... Ważne tedy pytanie:

Kto się spodziewać może, że dostąpi Król. nieb.?

(przepr.) *I. Ludzie dobréj woli*, tj. którzy

a) Boga miłują, czynią wolę Jego i boją się Go obrazić

b) grzeszyli, ale grzech zgładzili pokutą, krzywdy nagrodzili — więcéj nie grzeszą, unikają okazyi...

1. mogą mieć nadzieję dostąpienia Król. Nieb. Nadzieja ich opiera się na słowie Boga, który

a) pragnie naszego zbawienia, jako ojciec miłuje wszystkie swe dzieci

„Miłujesz wszystkich, a nie masz w nienawiści z tego coś uczynił.“ Sap. 11.

z miłości swéj nie wyklucza i tych, którzy go obrazili „ja nie chcę śmierci grzesznika, ale...“

b) dopomaga łaską swą w Ofierze Mszy św. i Sakramentach do zwalczenia przeszkód, naprawy, wytrwania...

c) obiecuje miłującym go niebo:

„kto zwycięży dam mu siedzieć na stolicy m.“ Ap. 3. jeśli ufamy obietnicom ludzi, czyż nas Bóg zawiedzie? Nie — On

d) spełni obietnice

„przypatrzcie się Synowie a wiedzcie, że żaden nie był zawstydzon, który w Panu miał ufanie.“ Estus 2. Takim

a) powie „sługo dobry i wierny wnijdź do wesela P. tw...“

b) otrze łzy — wynagrodzi „miarą pełną okopistą i potrzęśnioną...“

c) policzy na wieki między Świętych, przyjacioły i Syny Boże

„już was nie będę zwał sługami, lecz was nazwałem przyjaciołmi.“ Jan św. 15.

e) każe wiernym naprzód się cieszyć z nadziei: „radujcie się i weselcie...“

— kapłanom utwierdzać i krzepić tę ufność „powiedzcie sprawiedliwemu, że dobrze...“ Is. 3.

2. którzy trwacie w miłości i łasce Bożéj od dzieciństwa czy od nawrócenia, miejcie tę ufność jako:

a) podporę w dolegliwościach, które „niegodne przyszłéj chwały.“ Rom. 8.

b) tarczę w pokusach i walkach „Pan zbawienie moje kogóż się będę bał?“ Ps. 26.

c) pomoc i pobudkę do wytrwania w służbie Bożéj do końca

d) pociechę przy śmierci „W tobiem Panie nadzieję miał, nie będę pohańbion na wieki.“ Ps. 70.

a „tem więcéj starajcie się żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie nasze.“ 2. Petr. 1. 10.

II. Ludzie złéj a nawet słabéj woli t. j.

a) zatwardziali w grzechu, odkładający nawrócenie i naprawę złego; albo

b) którzy nie dosyć się starają, aby powstać z grzechu, unikać złych sposobności — wachają się między służbą Bożą a czarta.

1. Nie mogą mieć żadnéj nadziei, bo Pan Bóg jako święty i sprawiedliwy

a) musi grzech karać: „ani mieszkać będzie przy tobie złośnik, ani się ostoją niesprawiedliwi przed oczyma twemi.“ Ps. 5.

b) zabrania dzielić serca: „nie można dwom panom służyć“

„Biada człowiekowi dwoistego serca.“ Estus 2.

c) grozi i zapowiada im straszne kary, doczesne i wieczne

d) nieraz karał doczeźnie, aby odstraszyć od grzechu, innych przerazić..

e) nie pozwoli, aby cierpliwości i miłosierdzia jego nadużywać

„nie wiesz, że dobrotliwość Boża ciebie ku pokucie przywodzi? Według zatw. tw...“ Rom. 2.

2. Jeśli mimo to spodziewają się nieba, ufność ich

a) nie ma żadnéj podstawy, gdyż jéj Pan Bóg nie daje ale owszem odbiera,

b) sama w sobie jest obrazą Boga, gdyż przypuszcza, że Pan Bóg słowo złamie,

„Biada tym, którzy nie wierzą Bogu!“ Est. 2.

c) przeszkadza prawdziwéj pokucie, odejmuje bojaźń Bożą, wiedzie do grzechu,

d) zawiedzie na wieki, „nadzieja niezbożnych zginie.“ Przyp. 10.

jak straszny zawód! (przykład z doczesnych zawodów).

3. Którzy grzeszycie a pokutę i nawrócenie odkładacie

a) nie spodziewajcie się wcale nieba,

b) nie rachujcie na czas późniejszy... na łaskę i miłosierdzie Boże, zasługi Jezusa Chrystusa, Msze fundowane...

„nie mów miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich — bo na grzeszniki patrzy gniew jego“ Estus. 5.

c) obawiajcie się pewnego potępienia „jeśli pokutować nie będziecie wszyscy poginiecie“,

d) bądźcie pewni, że wszystkie groźby Boże na was się spełnią!

(zak.) Wiedząc naprzód „kto wstąpi na górę Pańską“ a kto „będzie precz wyrzucony, gdzie płacz i zgrzytanie zębów“ tak żyjmy... etc.

Zalety szkiców są bardzo wielkie. Podają one najprzód materyał sam bez retorycznéj szaty, a podają go w dostatecznéj mierze, gdyż jako z próżnego dzbana nikt nie naleje, tak przy niedostatecznéj treści nikt dostatecznego szkicu nie ułoży. Sposób przedstawienia rzeczy jest w nich jasny i treściwy, ułatwiający przegląd i zostawiający całą swobodę wyboru, zmiany lub uzupełnienia w podanych granicach. Jakby na dłoni, przedstawia się tu całość budowy, rozkład materyału, związek i wzajemny stósunek poszczególnych części, równorzędność i podrzędność pojedyńczych myśli. Sposób ten przedstawienia rzeczy, o ile na loice opierać się musi, zawiera w sobie warunek i konieczność dobrego i należytego układu; z luźnych i nie mających związku i spójni myśli tak samo niepodobna dobrego złożyć szkicu, jak z piasku bicza ukręcić. W téj saméj mierze, jak szkic konsekwentnie rzecz przedstawia i daje przegląd, — ułatwia też jéj spamiętanie, a krótki stósunkowo czas może w nagłym wypadku na przygotowanie się do kazania wystarczyć. Usuwając brzęk słów a dając jedynie materyał, — skłania do skierowania w tym kierunku wszystkich władz i sił duchowych, swoją drogą zaś uczy prawdziwéj wymowy; do-

skonała bowiem świadomość rzeczy saméj, związku pojedyńczych myśli i wszystkich momentów ważnych, wymagających by na nie nacisk położyć — uczynią kaznodzieję wymownym w całem tego słowa znaczeniu. Nadto szkic daje pewny substrat, ale nie wypowiada wszystkiego, wskazuje i naznacza tylko, co w podanym zakresie i granicach mieścić się może, tem samem zaś wymaga uzupełnienia, a więc własnéj pracy a nadewszystko medytacyi, bez któréj można mieć wprawdzie dobry wykład, ale nigdy dobrego kazania. Nie można pominąć téj uwagi, że taka praca godną i odpowiednią jest stanowi kapłańskiemu. Kto gotowe kazanie z książki żywcem wnosi na ambonę, podobny jest do gołębia, który połknięty i nieco tylko w gardzieli rozmiękczony groch za pokarm gołębiętom podaje, kto zaś z ducha i serca i przekonania własnego przemawia, czyni jako ów pelikan, co według dawnych podań, własną krwią karmi swe młode, jako pszczoła, co z kwiatów zbiera miód treści, a wosk formy w sobie samym przetrawia i wyrabia. Przy tem wszystkiem zostawiają szkice całą samodzielność mówcy, który je według swego indywidualizmu użyć i wypełnić może; wszystkim przydatne, a choćby np. w jedno święto dwóch po sobie kaznodziei według jednego szkicu prawiło, tak rzecz w swem przedstawieniu odmienną się wyda, że nikt nie powie jakoby od siebie odpisali lub z tego samego źródła kazania się wyuczyli. Naostatek, jeżeli się możemy spodziewać, że kiedyś cały materyał kaznodziejski zostanie wyczerpująco opracowanym, stać się to będzie mogło jedynie w formie szkiców a nigdy gotowych kazań.

Szkicowanie każdego kazania, które ma być wypowiedzianem, jest dla wszystkich kaznodziejów nieodzownie potrzebnem, z tą tylko różnicą, że początkujący na jego tle całe kazanie napisać musi, kto zaś dostateczną łatwość wymowy już posiada, na nim samym poprzestać może. Zbiór taki, przypominający kapłanowi omówione materye, jeśli jest sumiennie opracowany, godnym jest zachowania i stanowiłby nie najpodlejszą spuściznę dla młodszéj braci. W natchnieniu zacnych i pracowitych ludzi dadzą się nieraz znaleźć perełki i złote ziarnka, których szkoda, by znów w morzu zapomnienia utonęły. Zdolni ludzie nie zaniedbywali notować swych pomysłów, natchnionych chwilą i oświecających wnętrze duszy, by z nich kiedyś zrobić użytek (np. Chateaubriand). Podobnież i kaznodziei nieraz nasunąć się może szczególny pogląd na jakąś kwestyę, zastósowanie, wyjaśnienie, układ itp., że zasługuje, by i inni o niem wiedzieli.

Jeżeli tedy pomoc jakowaś dla kaznodziei jest niezbicie potrzebną, jeśli potrzebie téj forma gotowych kazań wcale nie odpowiada, natomiast szkice wszystkie zalety posiadają, więc wskazaną jest rzeczą, by je zamiast tamtych wydawać, dążąc zarazem nieustannie do ich udoskonalenia i skompletowania, czego dotąd w ogóle, a u nas w szczególności, prawie zupełnie brakuje, gdyż pojawiające się w dziale kaznodziejskim czasopisma *Bonus Pastor* szkice, jako pierwsze dopiero na tem polu początki zanotować należy. Najznakomitsze pod tym względem dzieło Scherera ma tę główną niedogodność, że treść szkiców stósując do perykop ewangelicznych, o téj saméj materyi w różnych miejscach według różnych autorów traktuje, brak tedy kompletu pojedyńczych działów i pewne zamieszanie rzeczy, gdy nierzadko jeden temat w drugim się mieści. Zawsze jednak dla wszystkich kapłanów, a mianowicie dla tych, którzy w tym kierunku zechcą pracować, dzieło to jest niezbędnem i pozostanie w literaturze wśród stosów makulatury jako pomnik sumiennéj i pożytecznéj — iście benedyktyńskiéj pracy.

Obrobienie i wydanie szkiców, obejmujących cały obszar materyału kaznodziejskiego, przechodzi siły i czas pojedyńczego człowieka, ku temu bowiem obok uzdolnienia i wielkiéj wprawy w loicznem rozumowaniu, należałoby zupełnie temu jedynie się poświęcić i mieć znaczną bibliotekę pod ręką. Nie mógłby zadaniu temu odpowiedzieć jeden człowiek, gdyż indywidualizm jednostki pociąga za sobą pewną jednostronność poglądów. Każdy produkt ducha ludzkiego jest niejako wyrazem nie tylko uzdolnienia, pilności, ale też i wszelkich stósunków, wśród których się rozwija, które wywierają wpływ swój i jakby uderzenia dłuta w marmurze pewne ślady zostawiają i przez to w znacznéj części jego indywidualizm stanowią. Horyzont wyobrażeń i poglądów może być u kogoś bardzo rozległy, a przecież wszystkiego nie ogarnie. Opracowanie materyału kaznodziejskiego, którego zakres przewyższa wszelkie inne nauki i umiejętności, a to jeszcze w tak trudnem zastósowaniu do potrzeb kazalnicy parafialnéj, może tedy być tylko owocem zbiorowéj pracy, a wydawnictwo wymaga także nakładu, jakim nie każdy rozporządzać może.

Do téj zbiorowéj a dla ogółu i potomnych pożytecznéj pracy, chcielibyśmy współbraci duchownych zachęcić. Wspomnieliśmy powyżéj o dziele Scherera. Nie znamy jego współpracowników ani bliższych stósunków, wśród których powstało. Przeglądając jednak samo dzieło i rozważając cały ogrom mrówczéj pracy, myśl nasza przenosi się gdzieś w ciche ustronie klasztorne, do biblioteki, gdzie na stołach porozkładane dzieła i dziełka, od Ojców Kościoła do współczesnych nam pisarzy, ze wszech narodów i języków, — wszystko tu przejrzane i przeczytane, zbadane pod wagą i miarą, ocęnione i osądzone według prawd wiary i zasad rozumu. Lata całe trwa nieprzerwana robota, jakby pszczoły w ulu tak cisi i zdolni[1]) zakonnicy, jedną myślą wiedzeni i jedną wolą kierowani składają plon swéj pracy na chwałę Bogu i pożytek ludzi. Już oni pewnie wszyscy z zasuniętymi na głowę kapturami ułożyli się do wiecznego spoczynku, ale zostawili pamiątkę że byli, że prócz obowiązków swego stanu jeszcze i coś pożytecznego wspólnemi zdziałali siłami.

Od Benedyktynów z Ficht zwracając myśl do duchowieństwa parafialnego, zawołać należy: tylu jest kapłanów zdolnych, w pełni wieku i siły, gorliwych dla chwały Bożéj i poświęconych duchowéj pracy, którym zawsze trochę wolnego czasu zostaje: jakiż to ogrom sił, któreby podobnie wielkich i pożytecznych rzeczy dokonać, czasu dobrze użyć i po sobie pamiątkę zostawić mogły! Ileż to dobrych kazań przebrzmi, a przydałyby się innym — a nadewszystko początkującéj braci! Praca jednych stałaby się udziałem drugich, zdolność, doświadczenie i nauka wspomagałaby słabszych i mniéj biegłych i niedoświadczonych! Czyż z innych zawodów nie łączą się z sobą, czyż nie mają swych organów skupiających rozstrzelone siły: literaci, artyści, nauczyciele? Czyż samo kaznodziejstwo a względnie zastósowanie słowa Bożego do potrzeb słuchaczy, pozostawionem ma być siłom jednostek? Czyż to tak mały urząd, że mu za przygotowanie wystarczy półroczny kurs homiletyki, a „gotowe kazania“ za dostateczną pomoc?

Sposób użycia rozstrzelonych sił może być rozmaity. Idei skupienia wszystkich w jednem ognisku np. w jednéj redakcyi, jakkolwiek sama z siebie się nasuwa i byłaby najwłaściwszą, nie poruszamy, uważając ją za trudną do przeprowadzenia. Są jednak inne sposoby, tem łatwiejsze do uskutecznienia, że i cząstka owych sił skupiona, użyta i pokierowana, pewien dział materyału kaznodziejskiego opracować może.

Zwyczajnem jest, że b. Ordynaryaty wymagają od wikaryuszów, by co rok kilka kazań obrobili i przedkładali.

[1]) Ile tam zdolności użytych poświadczyć może ta okoliczność, że szkice, traktaty i homilie nieoznaczone imieniem autora, a zatem przez nich samych obrobione, najwięcéj warte.

Pomijając już tę okoliczność, że nawet przy największem oczytaniu się w literaturze kaznodziejskiéj nadzwyczaj trudno sprawdzić samodzielne opracowanie, sądzimy, że byłoby z większym pożytkiem i rękojmią, gdyby żądano od nich szkiców — kolejno według pewnego naprzód o jakowymś traktacie ułożonego szematu, ku czemu należałoby podać źródła i wskazać celniejszych autorów, którzy o tym przedmiocie pisali. Zebrane szkice łatwiéj przeczytać i sprawiedliwiéj ocenić niż kazanie in extenso napisane, a przytem wybrać co warte, uzdolnienie odkryć i do dalszéj pracy zachęcić. Przy pomocy kilku ludzi dobréj woli gotowa redakcya, a sumiennéj i wytrwałéj pracy obfity plon, gdyż zebrane w kilku latach i uporządkowane szkice stanowić mogą wiązankę cenną i pożyteczną. Gdyby tak jedna dyecezya wydała szkice do kazań np. o Najśw. Sakramencie, druga o pokucie i nawróceniu, inna o N. Maryi P. lub o wychowaniu itd. — owe tomiki malutkie stanowiłyby cząstki i podstawę całego dzieła i przyniosłyby większy pożytek od wszystkich kompilacyi, które handel księgarski co rok narzuca. O koszta wydawnictwa przy zbioroWéj pracy nie ma się co kłopotać, i mecenasi się znajdą, gdzie chodzi o rzecz ważną i pożyteczną. Dzieło raz rozpoczęte krzewiłoby się coraz daléj, ale też należy je tylko rozpocząć, ku czemu potrzebną jedynie inicyatywa a nadto zachęta i uznanie ze strony tych, którzy w pierwszym rzędzie do tego powołani. Odjęto konsystorzom kierownictwo szkołami, których zarząd osobnych kancelaryi i personału wymagał. Ambona nie mniéj ważną od szkoły, a siły, które tą ostatnią zarządzały, mogłyby użytemi być do cichéj a nie mniéj pożytecznéj pracy koło nauczania ludu prawd religijnych.

Inny sposób, nie mniéj prowadzący do celu jest, aby przy wydawnictwach czasopism kościelnych utworzyły się redakcye działu kaznodziejskiego. W stołecznych miastach znajdzie się zawsze między licznem duchowieństwem ktoś ad hoc uzdolniony i chętny, któryby rozstrzelone siły zjednoczyć potrafił, a sam oddał się sprawie z całem poświęceniem.[1]) Obok czasopisma w formie dodatku, a co jeszcze lepiéj, w osobnem peryodycznem piśmie, wyłącznie kazalnicy parafialnéj poświęconem, znalazłyby pomieszczenie szkice i rozprawy, korespondencya, recenzye, wykazy dzieł pomocniczych, szemata traktatów kaznodziejskich itd. Czasopismo ambonie poświęcone, redagowane umiejętnie, wydające nieustannie kazania w szkicach z uwzględnieniem praktycznego zastósowania, miałoby swą trwałą wartość, odpowiadałoby powszechnéj potrzebie i mogłoby liczyć na moralne i materyalne ze strony duchownych poparcie.

Zbylitowska góra w lipcu 1886.

Kwestye teologiczne.

O odmówieniu i odroczeniu rozgrzeszenia, o grzesznikach nałogowych i żyjących w okazyi. (C. d.)

3. Wielkie trudności sprawiają spowiednikowi o k a z y o n a r y u s z e. „Occasio, znaczy według Gurego, circumstantia externa, quae allicit ad peccatum, sive ex natura sua sive ex fragilitate hominis, qui in illa reperitur.“ Occasio jest zatem *circumstantia*, a nie objectum lub res; circumstantia oznacza pewien accidens, co się przyłącza do objektu, około niego jest; nie jest np. osobą w ogóle, lecz osobą z pewną zewnętrznością lub wewnętrznym przymiotem; nie jakieś towarzystwo w ogóle, lecz towarzystwo, w którem nieprzyzwoite lub przeciw wierze rozmowy się prowadzą itd. Okoliczności te mogą być zewnętrzne lub wewnętrzne. Occasio jest circumstantia externa, tj. okoliczność można zewnętrznie zmysłami dosięgnąć, dostrzedz: oczyma, uszami, smakiem, powonieniem, dotykaniem. Ztąd occasio nie jest w ogóle żadnym urzędem lecz okolicznością przy tem (np. pieniądz, którym się zarządza). Ta zewnętrzna okoliczność może się znaleźć u człowieka, zwierzęcia, martwego przedmiotu, w urzędzie, miejscu (np. w pewnym domu, a nawet w kościele). — „Quae allicit ad peccatum.“ Ta zewnętrzna okoliczność tak podpada pod zmysły i do serca naszego przemawia, tak pociąga i drażni do pewnego grzechu. — „Sive ex natura sua.“ Są okoliczności (np. spojrzenie na nieubraną dorosłą osobę innéj płci), które ex natura sua każdego człowieka do grzechu drażnią (occasio absoluta). — „Sive ex fragilitate hominis.“ Każdy człowiek jest słaby i na pokusy wrażliwy, jeden mniéj drugi więcéj (occasio relativa). — „Qui in illa reperitur“ — o ile grzesznik ma okazyą w domu (in esse) lub jéj szuka (non in esse), unikać jéj może (voluntaria), albo nie może np. dla urzędu lub dla stósunków domowych (necessaria).

Trudną jest rzeczą, a prawie niepodobną, dać dokładnie określoną i wszystkich moralistów zadowalniającą definicyą okazyi *proxima* i *remota*. Occasio remota (sc. a peccato) wtenczas zachodzi z pewnością, gdy żadnego grzechu nie wywołuje; occasio proxima (sc. peccato) zachodzi wtedy, gdy za każdą razą w niéj się grzeszy (Mowa tu jest najprzód o ciężkich grzechach). Ponieważ pomiędzy okazyą remota bez grzechu a proxima z samemi grzechami rozliczne stopnie się znajdują, pytanie: kiedy okazya przestaje być remota, a kiedy poczyna być proxima? Zobaczymy, czy rzecz ta da się matematycznie obliczyć. Przypuśćmy, że ktoś dziesięć razy dom pewien zwiedził i nie zgrzeszył, i że kto inny ten sam dom dziesięć razy zwiedził i każdy raz grzeszył; widocznie pierwszy żyje w occasio remota, drugi w proxima. Gdzież tu jest przejście od occasio remota do proxima? Matematycznie wziąwszy: w środku, tak że kto w dziesięciu odwiedzinach pięć razy grzeszy, jeszcze w occasio remota się znajduje, ktoby zaś sześć razy grzeszył, w occasio proxima się znajduje. W ten lub podobny sposób usiłowali moraliści określić okazyą najbliższą i dalszą. Lecz czyż w praktyce można się do tego stósować? Koniecznie należy brać na uwagę siłę okazyi. Może ona być tak łudzącą i drażniącą, że nawet poważnego sumiennego człowieka do grzechu popchnie. Wtenczas trzebaby powiedzieć, że już jedne jedyne odwiedziny z jednym grzechem są occasio proxima. Może znowu być okazya tak słabo do grzechu uwodząca, że zaledwie przy pięciu odwiedzinach jeden grzech się popełni. W takim razie okazyą tę nazwaćby trzeba remota. — Daléj zważać należy na moralną siłę lub słabość okazyonaryusza, czy habitus jest pravus lub pravissimus. Wielką także stanowi różnicę to, przy jakich odwiedzinach popełnione bywają grzechy; np. gdy ktoś podczas pierwszych pięciu odwiedzin raz zgrzeszył, a potem już nigdy więcéj, gdyż spowodowany jaką okolicznością stanowcze powziął postanowienie niegrzeszenia: w takim razie proxima zamienia się w remota. Przeciwnie może z remota stać się proxima. Mogłoby się tedy zdarzyć, że przy dziesięciu wizytach z pięciu grzechami jeden żyje w occasio remota, a drugi w proxima.

Z tego cośmy powyżéj wyłuszczyli, pokazuje się jawnie, że trudno a prawie niepodobna dokładne określić rozgraniczenie pomiędzy occasio proxima a remota i że o każdym pojedyńczym przypadku różny a prawie wprost przeciwny sąd może być utworzony. Tem się też tłomaczy różnica objaśnień u moralistów i każdy z nich może mieć słuszność (De particularibus non datur scientia). Kościół

---

[1]) Za wzór służyć mogą profesorowie semin. bisk. w Lincu, redagujący *Theol. prakt. Quartalschrift.* W ostatnich zeszytach umieszczone tam cenne rozprawy z działu kaznodziejskiego np. „Ueber die gesammte Marienlehre“, „Aphorismen über Predigt und Prediger“ itd.

nie dał jeszcze żadnego objaśnienia, któreby jedynie ważne było; pozostaje więc w tym punkcie wolność.

Po tych ogólnych teoretycznych uwagach, przechodzimy do szczegółowego traktowania okazyonaryuszów według wskazówek św. Alfonsa.

Co do okazyonaryuszów, którzy się w dobrowolnéj i wprawdzie w obecnéj, nieszukanéj okazyi znajdują (occasio in esse), np. gdy ktoś ma w domu konkubinę, gdy służąca każdą razą zezwoli na grzech przez swego pana kuszona, Alfons ś. domaga się, aby nawet prima vice nie otrzymali rozgrzeszenia. Surowe to postępowanie tłomaczy w ten sposób: „że penitent taki nie może być dysponowany do otrzymania rozgrzeszenia, gdyż, gdyby je chciał pozyskać, zanim okazyą usunie, dla najbliższego niebezpieczeństwa, w jakiem się znajduje, nie dotrzyma swego przyrzeczenia co do usunięcia okazyi i pozostanie nadal w téj okazyi. Ponieważ trudną jest rzeczą okazyą usunąć i dokonać to można tylko wielki sobie gwałt zadając, z trudnością taki gwałt zada sobie ten, co już rozgrzeszenie otrzymał, gdyż obawa przed odmówieniem rozgrzeszenia przeminęła; gdy zaś pozostanie w téj saméj okazyi, z pewnością w ten sam grzech na nowo popadnie, jak to codzienne doświadczenie uczy“ (lib. 6 n. 454). Jednakowoż Alfons św. pozwala na różne w y j ą t k i od téj reguły. I to najprzód w przypadku, gdy penitent n a d z w y c z a j n y z n a k ż a l u o k a z u j e, tak że rozsądnie przypuszczać można, iż nie jest wystawiony na blizkie niebezpieczeństwo złamania swego postanowienia co do oddalenia okazyi. Co św. Alfons przez nadzwyczajny znak żalu rozumie, już powyżéj wykazaliśmy. Dodaje jeszcze, że jeśli w takim przypadku można rozgrzeszenie odroczyć bez szkody dla penitenta, rozsądną rzeczą będzie to uczynić. - Inny wyjątek przyjmuje w przypadku, gdyby penitent w c a l e l u b d o p i e r o p o d ł u g i m c z a s i e m ó g ł p o w r ó c i ć d o s p o w i e d n i k a, a wyraźnie daje poznać postanowienie usunięcia okazyi; bo gdy penitent taki przed rozgrzeszeniem okazyi usunąć nie może, uważa go się jako znajdującego się w k o n i e c z n é j okazyi. Wyjątek ten tym więcéj zastósowanie znaleźć powinien, gdy zachodzi obawa, że penitent skutkiem odroczenia rozgrzeszenia spowiadać się zupełnie przestanie; musi jednak okazać wolę stanowczą usunięcia okazyi. Daléj na jeden jeszcze wyjątek zezwala Alfons św.: quando urget necessitas communicandi ad vitandam infamiam, a penitent zresztą należycie jest usposobiony (l. 4, n. 435 i 436). Spowiednik jednak w takich przypadkach starać się powinien utwierdzić penitenta w dobrych jego postanowieniach i spowodować go do przyjęcia ponownego Sakramentów św. w niezadługim czasie. Z tego przedstawienia wskazówek, jakie daje Alfons św., widać, że mimo wszelkiéj surowości, z jaką każe okazyonaryuszów traktować, z okolicznościami faktycznemi i trudnościami się liczy, miłością i roztropnością się kieruje, patrząc jedynie na bonum poenitentis, na to, co mu rzeczywiście na pożytek duchowy i zbawienie wyjść może.

Co się tyczy okazyonaryuszów, którzy się w szukanéj dobrowolnéj okazyi znajdują (occasio non in esse) np. gdy ktoś uczęszcza do towarzystwa lub domu, gdzie popełnia grzechy nieczystości; spowiednik może ich według zalecenia św. Alfonsa rozgrzeszyć 2 i 3 razy, choć nie okazują nadzwyczajnych oznak żalu, jeśli tylko jak zwyczajnie oświadczają się z żalem i postanowieniem. Gdy się potem nie poprawią, rozgrzeszenie odłożyć im trzeba, dopóki okazyi nie będą unikać, chyba żeby nadzwyczajne oznaki żalu okazywali. Gdy nałóg głęboko już zakorzeniony, radzi Nauczyciel św. zatrzymać rozgrzeszenie od pierwszego razu.

Jeśli najbliższa okazya jest k o n i e c z n a, któréj bez szkody wielkiéj lub zgorszenia uniknąć nie można, np. gdy ktoś urzędu, interesu, domu, w którym grzeszyć zwykł, bez wielkiéj szkody nie może opuścić, nie można penitenta, według nauki św. Alfonsa i innych, zobowiązywać do unikania okazyi, lecz musi używać wiernie środków przez spowiednika podanych, aby grzechu unikać. Gdy poprawa nie nastąpi, absolucyą odroczyć należy. Gdy penitent znajdujący się w koniecznéj okazyi, mimo używania wszelkich mu podanych środków, zawsze w ten sam sposób do grzechu powraca, tak że żadnéj poprawy obiecywać sobie nie można, koniecznie rozgrzeszenia odmówić mu trzeba, dopóki okazyi nie usunie (lib. 6, n. 457). Lecz i tu jeszcze Alfons św. z wielką łagodnością postępuje, bo zaleca udzielić rozgrzeszenie penitentowi, który nadzwyczajne znaki żalu objawia, tak że rozsądnie poprawy jego spodziewać się można (lib. 6, n. 455 in fine).

(Dokończenie nastąpi.)

Acta S. Sedis.

Modlitwy odprawiane przez duchownych po każdéj Mszy czytanéj zostały przez Ojca św. w najnowszym czasie zmienione o tyle, że zamiast „obecnych potrzeb“, na jakie w dotychczasowéj modlitwie główny nacisk był położony, odtąd „zguba dusz“, „nawrócenie grzeszników“ na pierwszem stoi miejscu, obok tego jednak umieszczono dodatek pro libertate et exaltatione sanctae matris Ecclesiae.

Nowe modlitwy brzmią jak następuje:

PRECES
IVSSV PAPAE LEONIS XIII.
IN OMNIBUS ORBIS ECCLESIIS
POST PRIVATAE MISSAE CELEBRATIONEM
FLEXIS GENIBUS RECITANDAE.

Sacerdos ter dicat cum populo: *Ave Maria;* deinde: *Salve Regina* cum V. *Ora pro nobis etc.* et R. *Ut digni etc.*

OREMVS

Deus refugium nostrum et virtus, populum ad te clamantem propitius respice; et intercedente gloriosa et immaculata Virgine Dei Genitrice Maria cum beato Iosepho Eius Sponso, ac beatis Apostolis tuis Petro et Paulo et omnibus sanctis, quas pro conversione peccatorum, pro libertate et exaltatione sanctae Matris Ecclesiae, preces effundimus, misericors et benignus exaudi. Per Christum Dominum Nostrum. Amen.

Addatur invocatio: — Sancte Michael Archangele, defende nos in praelio; contra nequitiam et insidias diaboli esto praesidium. — *Imperet* illi *Deus;* supplices deprecamur: tuque, Princeps militiae caelestis, Satanam aliosque spiritus malignos, qui ad perditionem animarum pervagantur in mundo, divina virtute in infernum detrude. Amen.

SSmus Dominus Noster LEO PP. XIII. omnibus preces, ut supra, recitantibus tercentum dierum indulgentiam largitur.

Wiadomości literackie.

Directorium breve ad Confessarii et confitentis munus rite obeundum R. P. Joannis P o l a n c i S. J. juxta modo vigentes censuras correxit P. Augustinus Arndt ejus. Soc. Cracoviae 1886. — Zaszczytny urząd kapłański, któremu jak św. Hieronim mówi: „i barki Aniołów podołać nie zdolne“, ważnym i ciężkim jest, zwłaszcza dla urzędu spowiedników, jako tych, co w prawdziwem tego słowa znaczeniu „nie sąd ludzki ale Boży odprawiają.“ Prócz wiedzy, któréj dostarczyć ma przedewszystkiem teologia, potrzeba tu jasnego pojęcia ważności obowiązku, wielkiéj roztropności i

wreszcie doświadczenia. Wszystko co tylko może ku temu służyć, krótko a zwięźle znajdą kapłani zebrane w dziełku O. Polanco. Rozpada się ono na dwie części. W pierwszéj przedstawione najprzód zalety i warunki dobrego spowiednika, daléj wskazany sposób należytego postępowania z powierzoną sobie od Boga duszą. W drugiéj części rozebrany szczegółowo rachunek sumienia przez przykazania Boże i pojedyncze stany ludzi, a zarazem środki, które wskazać powinien spowiednik, by ustrzedz penitenta od dalszych upadków. Trudna a zawikłana kwestya restytucyi szerzéj w osobnym rozdziale jest omówiona. Nowe to wydanie zaleca się zwłaszcza tem, że dodane są nowsze cenzury kościelne.

(Przegląd powszechny.)

KRONIKA.

Poznań. (Amnestya. — Ks. prob. Veith.)

W ostatnich dniach ułaskawieni zostali następujący duchowni z archidyecezyi naszéj na liczne kary i banicyą w czasie walki kulturnéj za sprawowanie funkcyi duchownych skazani: ks. dr. Warmiński, ks. Gajowiecki, ks. Burkert, ks. Leon Piotrowski, ks. Rösler, ks. Froehlich, ks. Spaeth, ks. Poradzewski.

— Ks. Robert Veith, proboszcz z Brenna i dziekan dekanatu wschowskiego zrezygnował z probostwa i udał się na mieszkanie do Tyrolu, gdzie sobie zakupił willę. Na opróżnione to probostwo otrzymał prezentę ks. Stan. Nietzig, wikaryusz w Kaszczorze.

Polskie dyecezye. (Zakończenie roku szkólnego.)

Dnia 15 (27) czerwca odbyło się w akademii duchownéj rzymsko-katol. zakończenie roku szkólnego ze zwykłą uroczystością i wspaniałością. Po odprawieniu nabożeństwa ogłoszono na sali konferencyjnéj w obecności ks. Arcybiskupa mohilewskiego najwyższego zwierzchnika i opiekuna akademii rezultat całorocznéj pracy studentów. Magnificus rektor wstąpił na katedrę i zagajając akt, wygłosił wspaniałą mowę w klasycznym języku łacińskim. Treść przemówienia ściśle i pięknie nawiązaną była do mowy, którą był otwierany rok szkólny. Jak wówczas ks. Rektor zachęcał młodzież do usilnéj pracy naukowéj, wskazując na wielkie czasów naszych potrzeby i rany, tak teraz mając na uwadze wysiłki i trudy ponoszone przez tę młodzież w zdobywaniu nauki świętéj, wykazywał jak nie powinna zrażać się trudnościami, jak owszem zdwajać energię i wytrwałość i z całą radością naukom teologicznym się oddawać. Ku temu, pamiętając zapewne na maksymę: *exempla trahunt*, ukazał téj ukochanéj młodzi wzór przepiękny, ideał szczytny, w który się wpatrywać i w trudach swych zagrzewać się może. Ideał ten — to św. Tomasz z Akwinu... Następnie oświadczył, że jak z początku roku szkólnego mógł szczególne błogosławieństwo Ojca św. dla akademii obwieścić, tak i teraz znowu ma szczęście zwiastować nową dla tegoż zakładu łaskę Ojca chrześciaństwa. Mianowicie wszystkie prawa i przywileje, jakich akademia, zwłaszcza co do udzielania stopni naukowych, dotąd używała, uroczyście na nowo potwierdzone zostały i zakład ten w swem znaczeniu zrównany ze wszystkiemi innemi katolickiemi wszechnicami Europy. Pomyślna ta dla akademii wiadomość miłem zapewne odezwie się echem w sercach wszystkich, których losy téj najwyższéj uczelni naszéj teologicznéj żywo obchodzą. Podotąd bowiem akademia petersburgska, że się tak wyrazimy, żyła dawnemi przywilejami, które Stolica Apost. nadała jeszcze akademii wileńskiéj, przez króla Stefana fundowanéj. Przywileje te wprawdzie z biegiem czasu w umowach rządu ze Stolicą św. potwierdzane były; ponieważ jednak potwierdzenia te były ogólnikowe, a przytem akademia różne w swéj historyi przechodziła koleje i zmiany nawet w nazwach swoich, przeto ks. metropolita Gintowt udał się do Stolicy św. z prośbą o nową uroczystą konfirmacyę wszystkich jéj praw i przywilejów dotychczasowych. Ojciec św. przychylił się łaskawie do prośby i odnośne brewe z d. 9 kwietnia r. b. za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych nadesłał. Korzystając z tego względu Ojca św. dla akademii, ks. Rektor w gorących słowach wezwał młodzież, ażeby się zawsze godną okazywała téj pieczołowitości Stolicy św. i wdzięczność swą objawiała tak pielęgnowaniem nauki i ducha rzymsko-katolickiego, jak też żywem i gorącem przywiązaniem dla Ojca św., dla rzymskiéj Apostolskiéj Stolicy. W końcu były ogłoszone rezultaty rocznych prac alumnów. W ogóle wypadły one bardzo dobrze, w szczegółach nawet świetnie, za co też młodzież z ust ks. Rektora, imieniem całego senatu akademickiego, usłyszała uznanie i podziękowanie. Całkowity kurs akademicki (czteroletni) ukończyło w tym roku 10 alumnów: 1) Ze stopniem magistra św. teologii: Ks. Karol Bajko, z dyecezyi wileńskiéj; Józefat Borlicki, kleryk mniejszych święceń, z dyec. kieleckiéj; ks. Stanisław Dąbrowski, z archidyec. warszawskiéj; ks. Jan Fabianowicz, z dyec. płockiéj; ks. Franciszek Karewicz, z archidyec. mohilewskiéj; ks. Władysław Krynicki, z dyec. kujawsko-kaliskiéj; ks. Kazimierz Łuszpinis, z archidyec. mohilewskiéj; Franciszek Pacewicz, subdyakon z dyec. żmudzkiéj; ks. Aleksander Platpir, z archidyec. mohilewskiéj. Księża: Dąbrowski, Fabianowicz, Karewicz, Krynicki i kleryk mniejszych święceń Borlicki, otrzymali stopień magistra I klasy. 2) Ze stopniem kandydata teologii, ukończył akademię ks. Jan Hanusowicz, z dyec. wileńskiéj. Czytane także były krótkie oceny rozpraw, pisanych przez nowych magistrów (dla osiągnięcia stopnia). Oceny rozpraw wypadły zadowalniająco. Jedna dysertacya (ks. Fabianowicza), traktująca żywotną dziś kwestyą i oparta na najnowszych badaniach naukowych (De SS. Cyrillo et Methodio, Slavorum Apostolis), zalecona była jako kwalifikująca się do druku. Ogłoszeni nowi magistrzy przystąpili do ks. Metropolity i stosownie do przepisów kanonicznych, w ręce jego złożyli *wyznanie wiary*, po którem każdy jeszcze w ręce ks. Rektora składał tak zwane *iuramentum academicum*, przyrzeczenie, że na jakiemkolwiek stanowisku będzie, wszędzie i zawsze będzie się zastawiał za honor i imię téj Almy, która go wychowała i tak zaszczytną godnością obdarzyła. Następnie wszyscy zebrani *in gremio* przeszli do kaplicy akademickiéj. Tu ks. Metropolita przybrany w szaty pontyfikalne, zaintonował *Te Deum*, po ukończonym zaś hymnie i odśpiewanéj modlitwie dziękczynnéj wstąpił na stopnie ołtarza i zwróciwszy się do zebranych, w rzewnych przemówił słowach, wyraził młodzieży radość, jaką odczuwa, słysząc o jéj postępach w cnocie i nauce, widząc duch ją ożywiający, zachęcał ją do dalszych prac i trudów, wspominając na wielkie potrzeby naszego Kościoła, o zdolnych i gorliwych wołające pracowników; wyraziwszy zaś swoje uznanie dla przewodników i profesorów zakładu, udzielił wszystkim uroczystego błogosławieństwa arcypasterskiego.

RZYM. (Uregulowanie stósunków kościelnych w Indyach wschodnich. — W sprawie beatyfikacyi Jana de la Salle. — Konwencya Stolicy św. z Czarnogórą. — Jałmużna Ojca św. — Nominacya. — Nawrócenie.)

Moniteur de Rome ogłasza tenor konkordatu zawartego 23 czerwca 1886 r. pomiędzy Stolicą św. a Portugalią w sprawie uregulowania stósunków kościelnych w tych krajach Indyi wschodnich, nad któremi korona portugalska wykonuje pewien rodzaj patronatu. Ważniejsze punkta tego układu podaliśmy już czasu swego w piśmie naszem.

— Dnia 17 z. m. odbyła w Watykanie Kongregacya św. Obrzędów sesyą tak zw. praeparatoria, na któréj konsultorowie i prałaci oddawali swe wota względem cudów zdziałanych za przyczyną wiel. sługi Bożego Jana Chrzciciela de la Salle, fundatora Braci szkół chrześciańskich.

— Dnia 18 z. m. podpisaną została konwencya mająca na celu zabezpieczenie interesów religijnych katolików w Czarnogórze. Kard. Jacobini podpisał w imieniu Stolicy Ap. a za Czarnogórę kawaler Jan Sundecic, sekretarz prywatny księcia Mikołaja.

— Z okazyi swych imienin Papież polecił rozdać pomiędzy ubogich rzymskich 8 tysięcy franków.

— Biletem Sekretaryatu Stanu z d. 20 z. m. zamianował Papież konsultorem św. Kongregacyi Obrzędów O. Józefa Lauteri z zakonu Augustynianów.

— Znany renegat Mgr Savarese, który przeszedł do tak zwanego narodowego kościoła we Włoszech, odwołał swe błędy i w dziennikach katol. złożył pełne żalu wyznanie i oświadczenie, że łaską boską poruszony z własnego popędu powraca na łono katol. Kościoła i gotów jest za swe pisma i nauki nieprzyjazne Kościołowi, któremi świat gorszył przez dwa i pół roku, pokutę czynić.

Węgry. (Encyklika Ojca św.)

Ojciec św. wydał pod d. 22 sierpnia r. b. encyklikę *Quod multum* do biskupów węgierskich, w której podaje im niejako program do walki o prawa i interesa Kościoła katol. Kreśląc ten kodeks obowiązków, jakie w tej chwili biskupi węgierscy mają do spełnienia, wybiera Papież wielką chwilę historyczną: dwusetną rocznicę wyswobodzenia Budy. Jest to punkt wyjścia encykliki. Wywołuje następnie Papież wspomnienia historyczne najściślejszego przywiązania Madziarów do Stolicy Apost., konstytucyą katolicką królestwa, usługi, jakie Papieże oddawali temu narodowi, błogosławieństwa, jakie na ten lud spłynęły z religii. Przypomina, ile Papieże położyli zasług około oswobodzenia Węgier z pod przemocy Mahometan, sławi wielkie czyny króla św. Stefana I, któremi religia katol. utrwalona została i umiłowana we Węgrzech, sławi Węgrów z przywiązania do wiary i wskazuje, ile ta wiara przyczyniła się do wielkości i pomyślności tego kraju. Ponieważ w ostatnich latach poczyna się objawiać wielki ruch antychrześciański i antykatolicki, zwraca Papież uwagę na niebezpieczeństwa grożące z tej strony. Rozerwać związek pomiędzy duchowieństwem a państwem; wyrugować zasady katolickie rządzące w państwie; osłabić warownią wolności kościelnych przepisami dręczącemi, ześwieczczyć, zmodernizować, obedrzyć katolicyzm z jego przywilejów i dóbr, wyzyskać patronat królewski przeciw wolności religijnej — owóż w tylu różnych formach objawia się walka w Węgrzech przeciw Kościołowi. Od r. 1868 i 69 prawodawstwo pracuje w tym kierunku. Przed dwoma laty wymierzono cios na małżeństwo chrześć. z okazyi prawa upoważniającego chrześcian do zawierania małżeństw z żydami. Kwestya ta stała w związku z innemi nie mniej ważnemi. Ześwieczczenie szkół, administracya dóbr kościelnych, przeznaczenie funduszu tak zw. szkolnego i religijnego: wszystko to podniesiono naraz, aby zmienić zupełnie konstytucyą religijną królestwa św. Stefana. Ruch ten wywołał opór. Biskupi i świeccy podnieśli protest. Reakcya się rozpoczęła. Chociaż partya konserwatywno-katolicka nie jest zorganizowaną, to jednak istnieje ona i objawia się w akcyi publicznej. Od dwóch lat większość parlamentarna zdaje się być rozbrojoną i cofa się przed tym konserwatywnym i religijnym oporem. Lecz cóż się stanie jutro? Czyż długo potrwa to zawieszenie broni? Czy przeciwnicy nie rozpoczną na nowo walki, gdy się nadarzy pomyślna chwila? Czas tedy, aby tym usiłowaniom szlachetnym katolików nadać kierunek, wykreślić program obowiązków katolickich. Czyni to Leon XIII w swej encyklice. Zachować z przeszłości wszystko co dobre, przygotować przyszłość przez odnowienie karności kościelnej i w ten sposób zachować ciągłość historyczną narodu wśród rozmaitych zmian zewnętrznych — oto czego uczy Papież. Specyalnie zaś mówi: o wolności, jakiej domagać się i bronić powinni biskupi, przyjmowania na łono katol. Kościoła, każdego kto doń chce należyć; o świętości, jedności i nierozerwalności małżeństwa chrześć.; o małżeństwach cywilnych, małżeństwach z innowiercami, wychowaniu młodzieży, szkołach symultannych, wychowaniu kleru, o cnotach, jakiemi jaśnieć winni duchowni, o rekolekcyach dla księży i misyach ludowych, wskazując, co grozi religii katol., a co czynić należy, aby niebezpieczeństw tych uniknąć. Słowem porusza Papież wszystko, co w tej chwili zajmuje umysły we Węgrzech i czego do obrony katolicyzmu potrzeba. — Encyklika ta wywarła w Austryi i Węgrzech wielkie wrażenie. Nieprzyjazne Kościołowi dzienniki, jak *Neue Fr. Presse*, *Presse* i tym podobne gazety żydowsko-liberalne wołają na gwałt, że Papież dokumentem tym wydaje wojnę państwu węgierskiemu, że akt Leona XIII rozpoczyna walkę konfesyjną, podczas gdy do tej chwili harmonia pomiędzy dwiema władzami była zupełna i kler popierał rząd. *Vaterland* zbija te niesłuszne oskarżenia i nazywa akt Leona XIII czynem życzliwości wielkiej dla Węgrów. że naturalną jest rzeczą, iż przy tej okazyi wykreśla Papież obowiązki episkopatu i duchowieństwa i domaga się rewindykacyi niepożytych praw Kościoła. Leon XIII żąda tylko utrzymania dawnego aliansu pomiędzy Kościołem a państwem; nie jest to ofenzywa lecz defenzywa z jego strony przeciw tym, co gotują zamachy na historyczne prawa Kościoła.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Co mówią dzienniki o niebezpieczeństwach notyfikacyi. Jedną z najważniejszych i w skutkach swych najniebezpieczniejszych koncesyi, jaką Kościół katol. przyznał w najnowszych czasach państwu, jest niewątpliwie donoszenie nazwisk tych duchownych, co mają objąć pasterstwo dusz, i to w państwie tak na wskroś protestanckiem, jakiem jest pruskie. Katolickie też dzienniki niemieckie nie ukrywają wcale swych obaw, lecz dzwonią głośno na to niebezpieczeństwo. *Niederrhein. Volksztg.*, zastanawiając się nad kwestyą rzuconą przez *Westf. Volksblatt:* jaką wdzięczność za przeszłość a ile ufności na przyszłość może rząd oczekiwać lub żądać od katolickiego ludu, tak pisze:

„Motywa, jakiemi się ks. Bismarck kierował, występując w obronie kościelno-politycznej noweli, nie są do tej chwili jasne i my się powstrzymujemy od wszelkich domysłów w tym kierunku. Uznać jednak musimy, że lud katolicki do tym większej wdzięczności dla kanclerza państwa jest zobowiązany, im trudniejszy dla niego musiał być krok, jaki uczynił. Przed laty 12 przedstawiał akcyą prawodawczą przeciw Kościołowi katol. podjętą jako akt najwyższego patryotyzmu; w walce przeciwko papieztwu sądził, że strzedz musi „duszy własnej zbawienia“: otrzymał też poklaski prawie od wszystkich kół protestanckich w Niemczech i po za Niemcami. Spodziewanych z tej walki rezultatów nie mógł wprawdzie osięgnąć; lecz widział się, że walkę tę podjął, „unoszonym przez geniusza Niemiec“, o ile są one protestanckiemi lub narodowo-liberalnemi. Obecnie zaś jednem uderzeniem skruszył całe dzieło prawodawcze, które zupełnie nowe drogi dla przyszłości Niemiec otworzyć miało. Zaparcie siebie, jakie w tym kroku się przebija, zapewnia kanclerzowi państwa podziw katolickiego ludu, a korzyści, jakie ztąd Kościół odniósł, dają mu uzasadnione prawo do wdzięczności katol. ludu. Wypowiadając to bez ogródki, musimy jednak wskazać na to, że ustępstwo okazane przez kanclerza przyniosło mu najwyższą cenę, jakiej się tylko spodziewać mógł: notyfikacyą przez Kościół przyznaną. Spór toczy się jeszcze o to, w jakich rozmiarach notyfikacya ta przyznaną została; zdaniem naszem sprawa pod tym względem zupełnie jest jasną. Papież pozwolił biskupom — o tem już dziś nie może być żadnej wątpliwości — aby prezesom naczelnym wymieniali nazwiska tych duchownych, którym probostwa chcą powierzyć z wymienieniem równoczesnem parafii, mających być powierzonemi. Jest to notyfikacya, jakiej się domagają prawa majowe. Odnośny prezes naczelny może założyć veto i to znowu według orzeczeń majowych ustaw. Natomiast traktowanie zachodzącego możebnie ze strony państwa veto nie jest uregulowane według majowych praw, gdyż instancya państwa do rozstrzygania tych kwestyi ustanowiona — trybunał kościelny — została zniesiona, biskupi zaś raczej wskazani na to, aby każdy pojedyńczy przypadek, w którym veto założono, przedkładać Stolicy Apostolskiej. Dalsze prawne uregulowanie tego punktu pozostawione do dalszych rokowań pomiędzy Berlinem a Rzymem. Z tej zdobyczy może ks. Bismarck być zadowolony; zapewnia ona rządowi wpływ na duchowieństwo katol. w takich rozmiarach, że każdy to widzieć musi. Każdy duchowny w przyszłości żyć i działać będzie

w tej świadomości, że w danej chwili karyera jego zależy od dobrej opinii, jaką o nim ma rząd. Biskupi sami usiłować będą unikać zatargów ze rządem; dla tego duchownych, którzy notorycznie łask u rządu mieć nie będą, wcale proponować nie będą. Trzeba odczekać, jak się te stosunki ułożą i jakie skutki wywierać będą; obawy nasze jednak są większe, aniżeli nadzieja, że wychowanie kleru grożące niebezpieczeństwo usunąć zdoła. Jeśli tedy kanclerz wydał na pastwę, czego i tak utrzymać nie mógł, aby za to zagarnąć, co samo w sobie najwyższego jest znaczenia: jakżeby tedy jego ustępstwo osądzić należało? Przeciwnicy Kościoła tak pojęli to ustępstwo Bismarcka i dla tego skargi na pochód do Kanossy wnet zamilkły. Katolicka prasa działałaby przeciwko regułom chrześć. roztropności, gdyby chciała twierdzić, jak mówi *Westf. Volksbl.*, że Bismarck „na tych manowcach cele majowych praw osięgnąć chciał.“ Liczyć się jednak musi z możebnością, że tak być mogło, i według tego musi się na przyszłość zastosować. Ztąd też ludowi katolickiemu nie może prędzej zalecać „ufności“, dopóki nie będzie ulegało żadnej wątpliwości, że rząd nie tylko prawodawstwo majowe chce uregulować, lecz że raczej celów tego prawodawstwa zupełnie i na zawsze się wyrzekł.“

Do tego dodaje uwagi następujące *Köln. Volksztg.*: „Zgadzamy się w ogóle zupełnie na to trzeźwe przedstawienie rzeczy, zwłaszcza co do ostatnich konkluzyi. W ocenieniu doniosłości dotychczasowej koncesyi względem „notyfikacyi“, idzie nasza krefeldzka koleżanka zapewnie nieco za daleko. Faktycznie przyznano pewną formę notyfikacyi, która majowej formie odpowiada. Natomiast majowe prawo veto nie zostało uznane przez Kościół, owszem przytaczana często nota Jacobiniego zawiera raczej bardzo istotne ograniczenie majowego prawa veto tak co do rozmiarów jak i treści, jako też i konsekwencyi. Ostateczne uregulowanie tej całej bardzo ważnej materyi zastrzeżone jest wyraźnie dalszej rewizyi. Jeśli sądzimy, że pojmowanie przez *Niederrhein. Volksztg.* koncesyi w sprawie notyfikacyi jest nieco pesymistyczne, zgadzamy się jak najzupełniej z wspomnionem pismem, że to co zostało przyznane nie jest bez znaczenia, i że rzeczywiste veto w rękach pruskiego rządu resp. pruskiej biurokracyi najpoważniejsze obawy co do przyszłości katol. Kościoła w Prusach uzasadniać musi.“

Wreszcie *Niederrhein. Volksztg.* otrzymała w tej sprawie następującą korespondencyą: „Nadzwyczaj zajmujący i uwagi godzien artykuł ogłosiło wasze szanowne pismo o znaczeniu notyfikacyi. *Köln. Volksztg.*, która w ogóle na wywody przystała, uważała za konieczne dodać, że są nieco pesymistycznie ubarwione. My zaś sądzimy przeciwnie, że właśnie są jak najtrafniejsze i raczej za mało aniżeli za wiele mówią. Ks. Bismarck może być bardzo zadowolony ze swego nabytku. Zapewnia on państwu wpływ na duchowieństwo taki, że i najlepsze wychowanie nic przeciw niemu zdziałać nie może. W ogóle duchowni, wychowani nawet w zupełnie kościelnym duchu, będą musieli przed objęciem pasterstwa dusz strzedz się nadzwyczaj uczynić coś takiego, coby nie tylko rządowi, lecz nawet duchownej władzy się nie podobało. Mówimy z doświadczenia, twierdząc, że wykonywanie notyfikacyi już teraz w samym początku wielkie zniechęcenie wywołuje wśród duchowieństwa i bardzo szkodliwie na nie działa. Jakiż wpływ wywierać będzie na tych, co w obecnych stosunkach wychowanie otrzymają! Jakież gwarancye będziemy mieli wtedy czysto kościelnego wychowania? Jakżeż, gdy plan studyów, który według nowego prawa kościelnego rządowi przedłożyć trzeba, urządzony będzie na wzór majowego planu nauk, jaki to w roku zeszłym w jednej dyecezyi przeprowadzić usiłowano? Dalej: wielka część teologów odbywa swe studya na uniwersytetach u profesorów, których tylko rząd ustanawia. Wszyscy zaś profesorowie przy seminaryach duchownych muszą według nowego prawa kwalifikacyą do urzędu nauczycielskiego pozyskać na niemieckich uniwersytetach. Ci, co za granicą, a przedewszystkiem w Rzymie, studya swe odbywali, są wykluczeni. Czyż dla tego, aby im niedostawało potrzebnego uzdolnienia? Przeciwko Jezuitom, którzy teologiczną naukę w Rzymie głównie Niemcom udzielają, wszelkiego rodzaju oszczerstwa miotano: lecz aby im brakło nauki, na taki zarzut się nie odważono. Nadto jeszcze ta okoliczność się przyłącza, że ci co u Jezuitów na nauczycieli się kształcili, w filozofii i teologii siedmioletni kurs odbywać muszą. Brak wykształcenia naukowego nie może zatem być w żaden sposób powodem, dla czegoby tym panom zatarasowano katedry przy seminaryach biskupich. Przyczyna gdzieindziej spoczywa i nie może być inną, jedno obawa, że w centrum Kościoła wykształceni teolodzy „za kościelnie“ są usposobieni. Mimo wszelkiego szacunku, jaki żywimy dla katol. profesorów na uniwersytetach niemieckich, niech nam wolno będzie stawić pytanie: zkąd sekta starokatolików się wyłoniła? Jak zgubne wreszcie są następstwa, gdy przy rozdawaniu kościelnych stanowisk państwo ostatnie ma słowo, widzimy to na drastycznych przykładach w owych krajach, gdzie państwu prawo patronatu w większych rozmiarach przysługuje. A jednak wiele jest jeszcze miejsc, które biskup samodzielnie rozdaje. Niech nas Bóg uchowa przed korrupcyą, jaką tam widzimy na jaw występującą. Lecz obawiamy się, że protestantyzm cele swe dalej jeszcze wytyka. Niech Bóg dopomaga swemu Kościołowi!“

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.